

Pandemia koronawirusa to historia. Także twoja. Ważne, jak ją opowiesz dalej.

Maciej Woropaj, M-Coaching Szkolenia i Rozwój

Pewnie jak większość ludzi myślę o tym, z czym aktualnie mierzy się cały świat. I oczywiście jak większość uczestniczę, chcąc nie chcąc, w tej burzy informacji i dyskusji: czy to epidemia, a może już pandemia, czy dobrze się chronimy, czy dobrze się zabezpieczamy, czy i jakie maseczki kogo i jak chronią, czy rządy są opieszale a może proaktywne, czy robi się wystarczająco dużo testów, i czy w związku z tym dane o zachorowaniach są przekłamane, czy witamina C chroni skutecznie, czy to spisek Rządu Światowego lub koncernów farmaceutycznych, a może obu na raz, czy to kara Boga, czy tylko skutek odejścia grzesznych ludzi od Bożej Miłości itd. itp. Szukam w tym wszystkim siebie, odpowiedzi na pytania przeróżne. I nieuchronnie pojawiają się też pytania o to, czy utrzymam biznes, moje miejsce pracy, czy i jak zmienić sposób na zarabianie, w obliczu nieuchronnego kryzysu, a tym samym, co mnie czeka, co czeka moich najbliższych...? Na razie konkretnych odpowiedzi nie mam, ale zdałem sobie sprawę, że ten czas jest częścią historii. Także mojej historii, mojej opowieści i ode mnie poniekąd zależy jak ta historia się potoczy dalej.

Patrząc na najprostszy schemat przebiegu każdej zmiany, a niewątpliwie ze zmianą mamy do czynienia, możemy zobaczyć jej etapowość: etap zaprzeczenia, etap oporu, etap eksperymentowania i etap zaangażowania w zmianę. Schematycznie można przedstawić go następująco.



Każda zmiana też ma co najmniej dwie płaszczyzny: organizacyjną i psychologiczną czyli to co dzieje się wokół nas i to co dzieje się w nas. I w zasadzie przebiegają obie te płaszczyzny w sposób jak zaprezentowano powyżej. Dajmy na to taki remont. Pękła nam rura pod kafelkami. Jesteśmy tym zaskoczeni, więc organizacyjnie próbujemy zaprzeczyć faktom i lepimy wyływy wody gipsem, pakułami itp. W głowie jednocześnie nie przyjmujemy faktu, że trzeba skuć kafelki – zaprzeczamy. Trwa to jednak dość krótko, bo woda dalej wyływa zatem wtedy zwykle wchodzimy w fazę oporu: w głowie utwierdzamy się w przekonaniu, że obejdzie się bez

remontu. Skuwamy jeden kafelek. Za mało. Drugi i trzeci. Ale rury nie wymienimy w kawałku. Trzeba skuć całe dwa metry glazury aż do kolanka. Cały czas opieramy się zmianie próbując udowodnić, że obejdzie się bez remontu. To też etap nieuniknionego konfliktu: „Jak chcesz w takiej łazience z jednym paskiem kafli innym się myć, jak to wygląda, nie wyobrażam sobie tak funkcjonować na dłuższą metę”. No i przychodzi taki moment, kiedy albo pozostaniemy w oporze eskalując konflikty, trwając w niezgodzie na nowe („bo miało nie być remontu i tyle, nie po to wydaliśmy dwa lata temu tyle pieniędzy itd.”), ostatecznie udowadniając, że zmiany nie będzie (może za to być rozpad związku – czyli zmiana) albo wejdziemy w etap eksperymentowania: „No ok, zobaczymy w tym markecie budowlanym te kafelki”, „Dobra zadzwonię do fachowca zapytać kiedy może położyć glazurę i za ile”, po to, żeby już w pełni się zaangażować: „ja skuję stare kafle, to zaoszczędzimy”, „to który kolor wolisz”, a może jak już kładziemy kafle, to przemalujmy od razu przedpokój i wymieńmy sedes. I już jesteśmy w zmianie, już widzimy na horyzoncie nowy ład i porządek.

W oparciu o podobny schemat mistrzowie scenariuszy w Hollywood budują historie filmowe. Schemat ten nazywa się Story Telling. Ma on różne wersje, ale znów ta najprostsza wygląda tak:



Choć jeśli się przyjrzymy schematowi, to nie jest on wynalazkiem speców z krainy filmu, bo opowieści skonstruowane w oparciu o niego można znaleźć w literaturze. Już choćby starożytni autorzy Biblii widzieli angażującą emocjonalnie siłę tego rodzaju przekazu. W przypowieściach Jezusa też możemy dostrzec taki schemat, a ponadto sama historia życia i działania Jezusa jest przez autorów Nowego Testamentu opowiedziana jak Story Telling: Galilejczyk zaczyna prowadzić publiczną działalność, naucza, czyni cuda, buduje zespół zaufanych współpracowników i przyjaciół. Z czasem pojawiają się wrogowie, antagoniści, Ci którzy spiskują i chcą go zgładzić, a do tego wśród uczniów ujawnia się zdrajca, co ostatecznie prowadzi do dramatycznej śmierci Mistrza z Nazaretu. Dalej nastają czasy zmagania się z nową rzeczywistością, nagle uczniowie zdają sobie sprawę, że opowieści o zmartwychwstaniu to nie tylko metafora, ale fakt pustego grobu, stwierdzenie kogoś, że widział Pana zmartwychwstałego, jedni wierzą w to, a inni nie. Apostoł Piotr, mianowany na następcę

Jezusa wraca do starego fachu – łowienia ryb, ale wreszcie spotyka Zmartwychwstałego, który jednak wkrótce wstępuje do nieba i dalej jest pustka. Zmaganie trwa dalej, uczniowie nie wiedzą co robić, są zaleknieni, modlą się, czekają na obietnicę – czyli Ducha Świętego, aż wreszcie ten zostaje zesłany. Oświeca ludzi zgromadzonych wokół Jezusa, dodaje im odwagi do głoszenia nowiny o zbawieniu, do założenia wspólnoty, do poszerzania grona wierzących, tak, że nauczanie Jezusa z Galilei dociera na cały świat, rozwija się i trwa do dziś.

Skąd remont i Jezus w Tych wątkach dotyczących zmiany i opowiadania historii? Co mają wspólnego z koronawirusem w tytule? Otóż chodzi o to, że epidemia zmusiła wszystkich, trochę wbrew planom i woli, do opuszczenia tzw. strefy komfortu (czyli tego co znane, sprawdzone, ułożone, zorganizowane, a przez to bezpieczne i komfortowe) i dokonania gruntownych zmian w wielu dziedzinach naszego życia. Zmuszeni zostaliśmy m.in. do zmiany sposobu pracy, robienia zakupów, ilości czasu spędzania w domu z najbliższymi, a więc i przemodelowania relacji, przeorganizowania zadań, a na części z nas także wymusiła zmianę przekonań w sferze praktykowania swojej wiary. Niektórych niestety może nawet do zrobienia remontu (widzieliście tego mema? Kwarantanna dzień pierwszy - oglądamy telewizję, dzień drugi – gramy w planszówkę, dzień trzeci – żona chce malować przedpokój....), Ale o tym dalej.

Jeżeli popatrzymy na przebieg zmiany i schemat Story Tellingu, to możemy dostrzec pewne podobieństwo w dynamice ich przebiegu, a nawet korelację, bo:

- **Zaprzeczenie** odpowiadać może **stanowi początkowemu** (*nie, nic się nie wydarzyło, to tylko chwila, zaraz wszystko minie i będzie po staremu* – czyli pozostajemy w naszej strefie komfortu),
- **Opór** może odpowiadać **pogorszeniu i antagoniście** (W końcu oporujemy wobec pogorszenia i wroga – czyli, gdy zmuszeni jesteśmy porzucić strefę komfortu),
- **Eksperymentowanie** zaś, to **zmaganie się z trudnościami i walka** (próbujemy to co nas zaskoczyło jakoś oswoić, skorzystać z dotychczasowych doświadczeń, wyciągać z nich wnioski i naśladować innych).

I przy tym trzecim punkcie chciałem zatrzymać się, żeby potem zrobić już krok w kierunku sedna tematu. Otóż, śmiem twierdzić, że w tym momencie naszego życia i zdarzeń właśnie jesteśmy my indywidualnie i my jako grupy, firmy, społeczności i ludzkość w ogóle. **Jesteśmy w fazie eksperymentowania – jeśli popatrzymy przez pryzmat zmiany, a w etapie walki i zmagania się z trudnościami – gdy popatrzymy na to, co się dzieje przez pryzmat opowiadania historii.** Po drugie uważam, że **to moment kluczowy.** Dlaczego? O tym zaraz. Najpierw przyjrzyjmy się miejscu w jakim jesteśmy.

Nie ulega wątpliwości, że sytuacja z epidemią, przeprowadziła nas przez dwa pierwsze etapy od zaprzeczenia („Uuuuuu...., to Chiny, zanim do nas to dotrze...., albo w ogóle nas ominie”), przez opór („Nie no, dotarło do nas, ale bez przesady”, „no, ok ponosimy maseczki, kupimy makaron i ryż, ale pracować trzeba, żyć trzeba”. Trochę pośmieszujemy, porzysyłamy memy, ubierzemy w polityczne narracje, no może trochę straszno, ale i w sumie śmieszno, żyć trzeba). I nagle zamykają szkoły, i nagle kolejne obostrzenia w poruszaniu się, i nagle praca zdalna, i nagle urywają się umówione zlecenia, i nawet do kościoła pójść nie można. Koniec oporu. Zaczynamy eksperymentować. I w sumie pomijając wyjątki (np. seniorzy, którzy cały czas tłumnie okupują sklepy, apteki, urzędy, poczty, skwery) przez opór do eksperymentowania, czy też zmagania się z wrogiem przechodzimy dość łagodnie.

Przykład zacznę od siebie. Prowadząc działalność szkoleniową, dotąd moim naturalnym środowiskiem pracy była sala szkoleniowa i fizycznie w niej obecna grupa uczestników, praca

z ludźmi i szukanie równowagi między planem szkolenia i procesem grupowym, tak aby osiągnąć najlepszy efekt dla klienta. Za punkt honoru brałem sobie zrealizowanie szkolenia z wyświetlonym jedynie slajdem wprowadzającym, a zrealizowanie tematu za pomocą ciekawych wprowadzeń, ćwiczeń, flipcharu, mazaka, post-itów i maksymalnego zaangażowania uczestników. I nagle telefon zamilkł, za to przyszły maile z odwołanymi/przełożonymi terminami. I cała branża podejmuje próbę przejścia na pracę zdalną, na szkolenia on-line, coachingi on-line, doradztwo on-line, podcasty, streamy, filmy, webinary itd. To bardzo oczywiste eksperymenty w branży, gdy przestajemy oporować i wchodzimy w fazę eksperymentowania i zmagania się z wrogiem.

Kolejny przykład to szkoły. Właśnie wchodzą w pracę zdalną z uczniami. Pomijając szczegóły, okazuje się, że można, a nawet trzeba. Coś co dla wielu nauczycieli było dotąd niewyobrażalne, albo fanaberią („no były jakieś zajęcia z nowych technologii w szkole, ale ja tych tablic multimedialnych nie używam, bo nie wychodzi mi to. Poza tym u nas nie we wszystkich klasach jest”) staje się koniecznością, choćby po to, żeby dostać wynagrodzenie. I okazuje się, że narzędzia IT w pracy szkoły to nie wyłącznie tablica multimedialna w klasie i dziennik elektroniczny. Nagle trzeba zmierzyć się z obsługą także innych narzędzi, skorzystać z kamerki w laptopie czy komórce, zrobić transmisję zajęć on-line, trzeba obsłużyć szereg różnych aplikacji. Z perspektywy ucznia i rodzica nawet za dużo tych aplikacji (sam mając dwoje dzieci w wieku szkolnym zmuszony jestem obsługiwać 5 różnych – bez wliczania dzienników elektronicznych). W szkołach eksperymentowanie idzie pełną parą.

I na koniec przykład Kościoła. Jako, że tematyka mi bliska, obserwuję szereg dyskusji w sieci o tym jak praktykować wiarę w czasach epidemii. A raczej jak nie wolno jej praktykować. Okazuje się, że instytucja Kościoła jest bardziej otwarta na zmianę od wierzących. Najpierw komunie na rękę, potem zachęcanie żeby nie przychodzić w niedzielę do Kościoła na mszę i inne nabożeństwa, wreszcie nabożeństwa on-line (i to nie tylko w tradycyjnych mediach, ale nawet, o zgrozo, transmitowane na portalach społecznościowych! Przez smartfona!). Nagle okazuje się, że instytucja, która – delikatnie rzecz ujmując – była dość sceptycznie nastawiona do tego rodzaju odstępstw od reguł i wprowadzania nowinek, wobec zmagania się z trudnościami i w eksperymentowaniu, wyprzedza niektórych wiernych.

I teraz możemy przejść do sedna tego rozważania. Dlaczego moment w jakim jesteśmy wszyscy jest kluczowy? Ano dlatego, że **eksperymentowanie i zmaganie się z wrogiem to jest moment, który NIE ZAPROWADZI NAS DO NOWEGO ŁADU I PORZĄDKU! TAK! NIE ZAPROWADZI!**

Jeśli jesteśmy częścią dziejącej się historii (tej globalnej i tej osobistej), to do nowego ładu i porządku musimy dojść przez etap WGLĄDU, OŚWIECENIA, DOSTRZEŻENIA SPOSOBU ODNIESIENIA ZWYCIĘSTWA. Tocząc aktualne zmagania i walkę powinniśmy jednocześnie wytężyć wzrok, kierując go ku horyzontowi.

Epidemia uczy nas, że firmy szkoleniowe takie jak moja, nie przetrwają jedynie na Sali szkoleniowej, ale też nie przetrwają jedynie w sieci i w szkoleniach on-line. Uważam, że muszą szukać na horyzoncie OŚWIECENIA w kierunku, być może jakichś rozwiązań hybrydowych. Podobnie szkoły. Aktualny kryzys pokazuje, że z jednej strony system oświaty realizujący edukację w skostniałej formie potrzebuje drugiego zdalnego płuca. Ale samo zdalne nauczanie też będzie tylko jednym płucem tego organizmu. Wreszcie Kościół. Z jednej strony okazuje się, że nowe technologie nie są jedynie narzędziem szatańskiego odciągania dusz od Źródła Życia, ale stają się w niektórych sytuacjach konieczne dla skutecznej realizacji jego misji. Z drugiej

strony nowe technologie nie zaspokajają potrzeby pełnego udziału w niektórych obrzędach, choćby takich jak komunie, czy spowiedź.

Dlatego zarówno ja, ludzie odpowiedzialni za system oświaty, ludzie Kościoła, ale też Ty który to czytasz, który tak jak ja, jak szkoły, jak Kościół, pewnie teraz eksperymentujesz – musimy walczyć, wypatrywać OŚWIECENIA, które zaprowadzi nas w nowy porządek i ład, w zaangażowanie! Ja powinienem szukać, co będzie najlepszą hybrydą szkoleniową, szkoła szukać oświecenia jak z pożytkiem łączyć realizację zadań w siedzibie szkoły, ale też w domach uczniów, a Kościół jak uelastyczniać praktyki religijne.

WSZYSCY RAZEM I KAŻDY Z OSOBNA POTRZEBUJEMY OŚWIECENIA I WGLĄDU! Wtedy napiszemy naszą wspólną i każdy z osobna swoją historię zmiany, do końca. Hollywoodzkiego końca. Takiego z Happy Endem.

Ćwiczenie

Możesz sobie zadać pytania pomocne do uzyskania oświecenia. Myśl o konkretnym obszarze twojego życia (np. pracy, rodzinie, relacji, praktykach religijnych, służbie, sposobie spędzania czasu itd.):

Czego nie wiem jeszcze?

Czego jeszcze nie próbowałem?

O czym nigdy nie myślałem?

Czego nie chciałem dotychczas sobie wyobrazić?

Co mnie dotąd nie interesowało?

Czego jeszcze nie wiadomo i jaka na to może być odpowiedź?

Jaki będzie świat (też ten mój mikroświat) po epidemii?

Jak ma wyglądać moje życie (albo konkretny jego aspekt) po epidemii?

Czego będzie potrzeba, a czego zupełnie nie po epidemii?

Czego się najbardziej dotychczas obawiałem? Co jest nieuniknione?

Z kim jeszcze nie współpracowałem i nie brałem tego pod uwagę?

Co powinienem wiedzieć i czego się dowiedzieć na przyszłość?

Co robić inaczej?

THE END